OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, piątek 16 lutego 1934 Nr. 47

W gruzach robotniczych domów Wiednia, zlanych krwią

giną resztki socjalistów austrjackich

TYSIĄC TRUPÓW, CZY WIĘCEJ?

Strzały w Austrji powoli cichną. Wśród gruzów domów, rozwalonych pociskami ciężkiej artylerji, w kałużach krwi, wyciekłej z ciał, podziurawionych kulami karabinów i mitraljez leżą jeszcze trupy. Niewiadomo dotychczas, ile ludzi oddało swe życie w obronie socjalizmu i w walce z nimi. Mówią o tysiącu. W Linzu niepewne dane podają liczbę ofiar: 60 zabitych i 100 rannych.

W szpitalu Allgemeine Krankenhaus zmarło 80 osób, w tem 27 kobiet.

SETKI OFIAR W GRUZACH DOMÓW

Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło drugi opis walk na terenie Wiednia, opatry na opowiadaniach uchodźców, przybyłych do Preszburga.

Według tych opisów, dwudniowe walki w Wiedniu pociągnęły za sobą wielką ilość ofiar, o których komunikaty oficjalne narazie nie mówią.

Wielkie bloki budynków gminnych, zamieszkałe przez tysiące robotników, pod ogniem artylerji zamieniły się w rumowiska, pod któremi leżą pogrzebane setki ofiar zabitych i ciężko rannych. Ustawicznie przejeżdżają karetki pogotowia ratunkowego, odwożąc ofiary do szpitali oraz ambulatorjów.

Najcięższe walki toczyły się na Ottakringu przy zdobywaniu domu robotniczego. Dom „Karola Marxa" — olbrzymi kompleks zabudowań, tworzący jakby naturalną fortecę — musiał być zdobywany krok za krokiem przy użyciu artylerji. Z zabudowań pozostały tylko gruzy. Ilości ofiar, pogrzebanych pod rumowiskami, narazie podać nie można.

Floridsdorf, dzielnica robotnicza, opanowana przez socjaldemokratów, stawiła zacięty opór. W czasie starć po stronie wojsk rządowych i policji były liczne ofiary.

ZDŁAWIENIE RESZTEK SOCJALISTÓW

Po względnie cichej nocy wczoraj znów zagrzmiały strzały. To wojska rządowe ruszyły do zdławienia resztek socjalistów. Walki rozgorzały w dzielnicy robotniczej Floridsdorf. Huk armat i grzechot karabinów maszynowych słychać było w całem mieście. Po akcji ciężkiej artylerji ustawionej na słynnych wzgórzach: Kahlenbergu i Leopoldsbergu, Dom Robotniczy w Floridsdorfie został zdobyty szturmem. Podobnie dworzec kolei północnej oraz osiedla robotnicze, które spłynęły krwią. Zdziesiątkowane przez ogień artylerji oddziały Schutzbundu zostały rozproszone, tropione przez ścigające je oddziały wojska i żandarmerji.

WALKA NA NOWO

Wbrew tym wiadomościom, Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Przed południem walki rozgorzały na nowo i toczą się głównie na odcinku Florisdorf. Wojska rządowe po dłuższem ostrzeliwaniu przez artylerję zajęły dzielnicę ogrodową, obsadzając wielką ilość budynków gminnych. Florisdorf obecnie ma być ze wszystkich stron strzeżony przez wojska rządowe. Członkowie Schutzbundu otrzymali ultimatum, upływające o godz. 12-ej, aby wydali broń i poddali się. W razie odmowy, cały obszar, na którym znajdują się oddziały Schutzbundu, ma być zniszczony przez artylerję.

Z St. Poelten donoszą, że przybyła tam dziś artylerja oraz oddziały wojsk rządowych, które natychmiast przystąpiły do akcji przeciw Florisdorfowi.

Półurzędowo podają, że ilość schutzbundowców, znajdujących się we Florisdorfi, obliczana jest na 3.000 ludzi. Ciężkie walki toczą się również obecnie przy moście Philedelphia. Również nadchodzą wiadomości o nowych walkach w dzielnicy Ottakring.

Z Linzu donoszą, że wojska rządowe przy Waldeck poniosły poważne straty. W samym Linzu dokonano licznych aresztowań, m. in. aresztowano członka parlamentu wiedeńskiego Korefa oraz b. prezydenta górno - austrjackich izb pracy Pregaba. W samem mieście panuje spokój, jednak na peryferjach walki trwają.

POTWORNA ZACIEKŁOŚĆ

Walka prowadzona jest z zaciekłością, niegodną ludzi. W miejscowości Thomasreith szucbundowcy ostrzeliwali żołnierzy, którzy śpieszyli z pomocą rannemu koledze. W jednym z domów robotniczych, na którym wywieszono białą chorągiew, szucbundowcy rozpoczęli strzelaninę. Rozwścieczeni żołnierze zastrzelili kilku schwytanych socjalistów.

NAGRODA ZA GŁOWĘ SOCJALISTY I SĄDY DORAŹNE

Na socjalistę, posła Wallischa wicekanclerz Fey wyznaczył nagrodę w wysokości 1000 szylingów. Poseł Wallisch po walkach w Bruck nad Morą schronił się ze 120 szucbundowcami do lasu. Ściga go policja.

Władze już rozpoczęły rozprawy doraźne przeciw członkom Schutzbundu. W Grazu stawiono przed sąd doraźny 24 osoby.

ŻAŁOSNE ZWYCIĘSTWO „ZWIĄZKÓW PATRJOTYCZNYCH"

Wczoraj rano ogłoszony został oficjalny komunikat w Wiedniu o złamaniu strajku generalnego, przywróceniu pracy normalnej w elektrowni, gazowni, w tramwajach i kolejach miejskich. „Egzekutywa i związki patrjotyczne odniosły zupełne zwycięstwo" — raduje się komunikat.

RADOŚĆ WŁOCHÓW

Ze zwycięstwa Freya narazie cieszą się Włosi. Agencja Stefani donosi, że prasa włoska wyraża się z uznaniem o energji rządu Dollfussa.

CO SIĘ WYŁONI Z OPARÓW KRWI?

Mówiąc o znaczeniu międzynarodowem wypadków wiedeńskich, nie sposób zataić niepokoju. Austrja przejdzie do obozu otwartego faszyzmu. Ten oboz był zainteresowany w tem, by mała Austrja przeszła pod komendę Rzymu i Berlina. Nie ulega wątpliwości, że akcja wicekanclerza Feya prowadzona była w porozumieniu z czynnikami decydującemi w Rzymie i Berlinie. Szczególnie zaniepokojona jest Francja.

Wprawdzie wydaje się bardzo wątpliwem, czy po zaprowadzeniu stuprocentowego rządu faszystowskiego nastąpi połączenie z Rzeszą, ale przeto niemniej nastąpi całkowite ustalenie wspólnej, ba jednolitej linji politycznej. Austrja podporządkuje się całkowicie rozkazom wymienionych wyżej protektorów.

Na połączenie, osławiony „Anschluss", ma jeszcze Berlin czas. Rozumie, że lepiej nie drażnić od razu opinji światowej. Lepiej i skuteczniej będzie wprzód uśpić tę czujność, wyczekać odpowiedni moment, a dopiero wtedy przystąpić do dzieła. Taki bieg wypadków wydaje się logicznem następstwem tego co zaszło.

Po opanowaniu sytuacji przez rząd austrjacki nastąpi „pacyfikacja". Co to znaczy wiadomo. Krwawe, ustawowe tłumienie rewolucji. Sądy doraźne, które już zaczęły działać będą miały wiele roboty. Tragiczny, smutny los!

Dodatkowe sprawozdanie z przebiegu walk w późniejszych godzinach wtorku podajemy na stronie 5-ej.

Zgodny głos o pokoju

Przemówienie min. Becka i komisarza Litwinowa

Podczas pierwszego dnia pobytu ministra Becka w Moskwie, komisarz spraw zagranicznych Litwinow wydał na cześć gościa bankiet. Przybyło nań wiele osób ze świata politycznego, dyplomatycznego i artystycznego Moskwy.

Podczas bankietu wygłosił przemówienie kom. Litwinow, który podniósł tendencje pokojowe polityki sowieckiej. Ta linja polityki spotkała się z należytem przyjęciem w Polsce, największym sąsiadem zachodnim Sowietów. Kom. Litwinow podniósł wielkie znaczenie odwiedzin naszego ministra i wymienił szereg aktów, które przyczyniły się i doprowadziły do zbliżenia między obomu państwami. Kom. Litwinow wzniósł toast na rzecz dalszego wzmocnienia przyjaznych stosunków Z.S.R.R. z Rzeczpospolita Polską, za pomyślność Rzplitej Polskiej, za zdrowie Prezydenta R. P., ministra Becka i jego małżonki.

W odpowiedzi zabrał głos min. Beck, dziękując na wstępie za uprzejme przyjęcie, poczem podkreślił, że rząd Polski przywiązuje wielką wagę do dobrego rozwoju stosunków z Z. S. R. R., czego dowodem szereg umów, które zmierzała do stworzenia lepszych warunków pokojowych, przyjaznego sąsiedzkiego współżycia. Obu państwa są ożywione wysiłkami pokojowemi, są one najlepszym dowodem dobrej woli państw.

Stosunki między Polską a Z.S.R.R. przyczyniała się również do utrwalenia ogólnego pokoju. Dzięki wspólnym tendencjom, które ożywiała politykę obu krajów, szły one razem na terenie międzynarodowym, znajdując wspólny język. Min. Beck zakończył toastem z życzeniami dalszego rozwoju przyjaznych stosunków między Polską a Z. S. R. R., na pomyślność Związku Sowieckiego, na zdrowie prezesa C. K. W. Z. S. R. R oraz komisarza Litwinowa i jego małżonki.

Sejm uchwalił budżet

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu uchwalono budżet na rok 1934/35 oraz ustawę skarbową.

Na wstępie posiedzenia zabrali głos przedstawiciele klubów.

Pierwszy przemawiał pos. Rybarski (Kl. Nar.), podtrzymując swoje poprzednie oświadczenie w sprawie budżetu i w związku z tem zapowiada głosowanie przeciwko budżetowi. Zkolei przemawiał pos. Nosek (Kl. Ludowy) następnie pos. Niedziałkowski (P. P. S.), który m. in. zaznacza, że wypadki austrjackie zadają kłam legendzie o końcu socjalizmu i wskazują, że nie umarła idea, za którą potrafią ludzie ginąć w walkach ulicznych. Czuje więc dla walczących socjalistów nietylko cześć, ale i wdzięczność. Mówca kończy przemówienie oświadczeniem, że jedynie hasło rządu robotniczo - włościańskiego zdoła wyprowadzić nas z obecnej sytuacji. Zapowiada głosowanie przeciwko budżetowi i poborowi rekruta.

W imieniu Klubu Ukraińskiego zapowiedział głosowanie przeciwko budżetowi pos. Chrucki

Po tych przemówieniach zabrał głos pos. Miedziński, jako generalny referent budżetu i polemizował z oświadczeniami swoich przedmówców.

Socjalistom zarzuca, że wmawiała masom, że posiadają siłę i prowadzą je, kiedy w rzeczywistości nie posiadała żadnej siły. Mówca wskazuje, że P. P. S. miała swoje wielkie chwile wtedy, kiedy członkowie obecnego obozu prorządowego byli w szeregach partji i kiedy na jej czele stał Józef Piłsudski. Kończąc prosi o przyjęcie ustawy skarbowej, preliminarza budżetowego wraz z rezolucjami.

Głosami B. B. ustawę skarbową i budżet przyjęto w trzeciem czytaniu.

W pierwszem czytaniu odesłano do poszczególnych komisyj projekty rządowych ustaw, a wśród nich projekt nowej ordynacji podatkowej. Jak już wspomnieliśmy, ordynacja, wprowadzając pewne zmiany w sposobie wymiaru, ale nie w wysokości podatków, zmierza do uproszczenia formalności.

Następnego posiedzenia plenarnego nie wyznaczono jeszcze. Przypuszczalnie odbędzie się ono we wtorek. W międzyczasie obradować będą komisje.

Afera dyr. fabryki „Ovomaltine".

Zamieszczona wczoraj w naszem piśmie rewelacyjna wiadomość o wykryciu nadużyć, popełnionych przez dyr. Wolkenberga w fabryce „Ovomaltine" dra Wandera w Krakowie - odbiła się głośnem echem wśród szerokich warstw publiczności naszego miasta, wywołując zrozumiałe zainteresowanie zarówno co do osoby dyr. W., jak i wysokości kwoty pieniężnej.

Przez cały dzień wczorajszy zwracano się do nas ze sfer kupieckich po bliższe szczegóły tej sensacyjnej sprawy, której zagadkowe kulisy uchyliliśmy częściowo na postawie wersyj i domysłów, krążących na temat nagłego zniknięcia dyr. Wolkenberga z bruku naszego miasta.

Tajemniczość tej zagadkowej afery potęguje jeszcze fakt urzędowego ogłoszenia nast. wiadomości:

„Sąd Okr. w Krakowie, Wydział II. Handlowy polecił wpisanie dodatkowo do rejestru handlowego Oddział „B", przy firmie dr. A. Wander Sp. Akc., że członek Zarządu dr Albert Wolkenberg ustąpił, i że równocześnie wykreśla się prokurę, udzieloną temuż członkowi zarządu. Wpisano na podstawie podania z dnia 3 lutego b. r. i pisma dra A. Wolkenberga z dn. 1 bm., zawierającego rezygnację z członkostwa zarządu i prokury".

Tyle narazie możemy podać naszym Czytelnikom. Po zebraniu jednak bliższych szczegółów i wyświetleniu tej zagadkowej sprawy, nie omieszkamy donieść o tem zainteresowanym sferom.

Wieliszewo - bagno „czarów" i zepsucia

18-letni młokos oskarżony o czyny niemoralne z 9-letnią... uwodzicielką

Niezwykły proces rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni chłopak, Antoni Gawroński, wychowanek proboszcza w Wieliszewie, miejscowości głośnej przed 8 laty z sensacyjnego procesu przeciwko miejscowym wieśniakom, uprawiającym masowo czary i średniowieczne praktyki czarnej magji.

W tym to „sławnym" Wieliszewie działy się rzeczy ponure. Miejscowy organista wniósł skargę do policji na Gawrońskiego, że dopuszczał się czynów lubieżnych na jego 9-letniej córeczce. Gdy rozpoczęto dochodzenie, wyszło najaw całe bagno. Z zeznań nauczycielek szkoły ludowej wynika, że dziecko organisty było zdemoralizowane i zepsute do najwyższego stopnia. Dziewczynka w szkole i poza szkołą zachowywała się w sposób nienaturalny. Podnosiła koleżankom sukienki, zaczepiała chłopców, chwytając ich pod ręce i całując się z nimi. Uczyła całą klasę brudnych wyrazów i nieprzyzwoitych rzeczy, rozprawiając o sprawach akuszeryjnych i intymnych z życia dorosłych ludzi. Zamykała się w ciemnej komórce z chłopcami...

Wiadomości o tych smutnych stosunkach w szkole doszły wreszcie do uszu rodziców i wywołały żywe przerażenie. Rodzice zażądali, aby córkę organisty usunięto z klasy, bo wywiera gangrenujący wpływ na rówieśnice. Nauczycielki zwróciły się wówczas do matki zepsutego dziecka, ale ta nie reagowała zupełnie na to. Inne dzieci organistów, tak samo powtarzały rozmaite brudy, zasłyszane w domu.

Gdy wybuchła wreszcie sprawa o lubieżności z dzieckiem, w całem Wieliszewie zakotłowało się. Gawroński twierdzi, że wszystko jest nieprawdą, a ksiądz proboszcz, powołany do sądu na świadka, wyjaśniał, że jest to zwykła zemsta ze strony organisty na tle wymówienia mu posady.

W tym względzie wskazuje na charakterystyczny szczegół. Skarga została wniesiona dopiero w grudniu, na drugi dzień po wymówieniu organiście, a sam fakt miał zdarzyć się jeszcze w czerwcu.

Rozprawie przewodniczył sędzia Przybyłowski. Bronił chłopca adw. Zygmunt Supowicz.

Chociaż prok. Żeleński zrzekł się oskarżenia, to jednak sąd skazał Gawrońskiego na 6 mies. więzienia z zawieszeniem.

Obrońca apeluje.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

O DZIEŃ PÓŹNIEJ

Pani Janinka przeciągnęła się leniwie: tak przyjemnie było... Na raz skurczyła się, bo ten figlarz Ludwiś ucałował ją w samo uszko — oj, jak łechcze. Uściśnęli się znowu. Słabe, czerwone światło lampy ślizgało się po ich ciałach: on był ciemny, śniady, ona miała płeć jasną, złotawą.

Ach, dobrze jest żyć na świecie, żyć i... kochać się, choćby ukradkiem...

Z drugiego pokoju poważnie, melodyjnie zadzwonił zegar. Tuląc się do kochanka, pani Janinka liczyła głośno uderzenia:

— ...Pięć, sześć... O, już szósta?... Ojej, jeszcze bije?... Nie może być, już siódma! Mój Luciu, ostatniego całuska i zmykaj.

— O, ja nie chcę, ja chcę jeszcze pięć minuteczek.

— Wiesz, nazwę ciebie „pan Pięciominucki", bo stale mówisz, że jeszcze pięć minut! Zrozum, jak tak powtórzysz ze dwadzieścia razy, to odrazu będzie blisko dwie godziny! Nie, naprawdę, muszę zmykać. No, pocałować Janinkę, tak dobrze, na pożegnanie...

Kiedy usta ich się rozłączyły, kochanek smętnie zauważył:

— Tak skąpo! Wciąż trzeba patrzeć na zegar, czy nie za późno, czy się jeszcze ma chwilkę czasu do miłości...

— Co na to poradzę — zauważyła filuternie, naciągając pończochy.

— Chciałbym cię mieć dla siebie przez jedną choćby dobę, ale całą: dzień i noc. W dzień pętalibyśmy się trochę po mieście, gdziebyś chciała, weszlibyśmy na przykład do jubilera i poprosiłbym o pierścionek zaręczynowy dla narzeczonej, a tybyś się zarumieniła... Potem zjedlibyśmy obiad w jakiejś schludnej restauracji, poszlibyśmy sobie na jakieś przedmieście, siedzielibyśmy w mroku, gdzieś w kącie, trzymając się za ręce. Potem kolację zjedlibyśmy tu, u mnie, popilibyśmy za naszą miłość doskonałym węgrzynem, od którego tak aż rozbiera i... i mielibyśmy przed sobą całą, całusieńką noc...

— Mój drogi, jabym też chciała, ale całą dobę... Pomóż mi zapiąć ztyłu suknię...

Projekt, zdałoby się, pozostał zarzucony. Nie zdając sobie z tego dokładnie sprawy, kochankowie myśleli wciąż jednak o nim, aż stało się to jakby największem ich pragnieniem: spędzić razem dobę, jak para narzeczonych, [illegible] małżeństwo, nie rozstając się ze sobą przez dwadzieścia cztery godziny, dzieląc ze sobą powszedni dzień...

Pani Janinka, która z początku na ten plan sceptycznie się zapatrywała, nawet myślała w sekrecie, że taki dzień byłby szalenie nudny i stałby się może grobem ich miłości, z biegiem czasu zaraziła się wprost od Ludwika i teraz wciąż tylko o tem marzyła.

Z tęsknoty za swojem marzeniem mizerniała wprost z dnia na dzień. Jej mąż, poczciwy człeczyna, myślał z początku, że to coś przejściowego, gdy jednak w ciągu paru tygodni pani Janinka wcale się nie poprawiła i wciąż się pokazywała mężowi melancholijna, apatyczna, wciąż z podkrążonemi oczyma, wtedy dobry pan Jakób zaniepokoił się na serjo:

— Słuchajno, panienko, coś mi nie tęgo wyglądasz.

— Nic mi nie jest...

— Ej, coś tam się musi dziać. Gdybyś tak się wybrała na wieś, do matki, na jakieś dwa, trzy tygodnie...

Pani Janina ledwo pohamowała wybuch radości. Rzuciłaby się mężowi na szyję. Wszak on jej sam ułatwia urzeczywistnienie tego planu, tak wymarzonego przez oboje kochanków!

Odrazu posłano list do matki pani Janiny, wyznaczono datę podróży. Pani Janina postanowiła wobec męża wyjechać oznaczonego dnia, zaś w rzeczywistości dopiero nazajutrz, a tę dobę spędzić z najdroższym. Już znajdzie pretekst, żeby przed matką się wytłumaczyć w ten sposób, by Jakób się o niczem nie dowiedział.

Owego dnia przebrała się we wszystko odświętne, wzięła walizkę i pożegnała się z mężem. Pan Jakób był tak zajęty, że nawet nie mógł jej odprowadzić...

Następnego dnia, wieczorem, wracał właśnie do domu, gdy usłyszał wołanie gazeciarzy:

— ...Dodatek nadzwyczajny... straszna katastrofa kolejowa pod Modlinem...

W pierwszej chwili drgnął: była to przecież linja kolejowa, którą miała jechać Janina... wnet jednak stuknął się w czoło:

— Głupi jestem, przecież ona wczoraj pojechała, a katastrofa była dzisiaj...

Kupił jednak gazetę, rzucił okiem i pobladł: na pierwszem miejscu listy ofiar było imię i nazwisko jego żony!

[illegible] „Jej nocne oblicze".

Strzałka samochodowa

przyczyną śmierci przechodnia

Tragiczny wypadek samochodowy zdarzył się w Warszawie, spowodowany skutkiem fatalnej strzałki kierunkowej przy samochodzie ciężarowym z Lublina, która wskazywała odwrotny kierunek jazdy auta. Gdy samochód skręcał w lewo, strzałka zwracała się w prawo.

W takich warunkach o nieszczęśliwą katastrofę nie było trudno, zwłaszcza na tak ruchliwej ulicy, jak Nalewki. Szoferem niefortunnego auta był Mordka Kass. Miał on przy rogu ul. Świętojerskiej wykręcić w bok i policjant wskazał mu drogę wolną. Tuż za ciężarowym samochodem zdążał osobowy, jadący prosto, i widząc strzałkę, wycelowaną na lewo, usiłował wyprzedzić ciężarówkę z prawej strony. Nie zdążył jednak, bo samochód skręcił właśnie w prawo i nastąpiło zderzenie. Auto osobowe wpadło na chodnik i przygniotło przechodzących dwóch braci Elmanów. Jeden z nich został zmiażdżony i po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Proces dwóch szoferów odroczono z powodu nieprzybycia ekspertów.

Kula w szczęce

wpłynęła na uspokojenie młodego awanturnika

Pod wpływem wódki i nieodpowiedniego otoczenia syn Aleksandra Majewskiego stał się człowiekiem niemożliwym. Nic go nie obchodziło, prócz butelki. Na nią pracował tylko i całotygodniowe zarobki puszczał w szynku.

Zwłaszcza, gdy zaprzyjaźnił się z niejakim Krykowskim, zaczął staczać się coraz niżej. Rodzice mitygowali go i perswadowali mu, że źle skończy. Na nic to jednak się nie zdało, bo marnotrawny syn wymyślał jeszcze ojcu. Wreszcie stary Majewski zapowiedział synowi, że jeśli tak dalej pójdzie, to go wydziedziczy w testamencie. Syn zawrzał gniewem przeciwko ojcu i zawołał:

— To ja cię ukatrupię, dziadu!

Kiedyś wieczorem po pijanemu zaczął dobijać się do drzwi mieszkania ojca i awanturować. Stary zapowiedział, że go nie wpuści i będzie strzelał.

— To strzelaj! — zawołał hardo młody opój.

Majewski istotnie strzelił, gdy spostrzegł, że syn włamuje się przez okno z sztyletem w ręku. Kula ugodziła syna w szczękę. Wczoraj odbywał się proces o ten strzał. Syn zrozumiał swój błąd i nie chciał świadczyć przeciw ojcu, którego skazano na 1 rok aresztu z zawieszeniem.

Dla odmiany

(S. F.) Palić w tramwajach można, ale pić narazie jeszcze nie. I dlatego konduktor tramwajów linji 18 był bardzo zgorszony, widząc, że dwóch pasażerów wyjęło sobie butelkę wódki i popijało spokojnie, zagryzając wyłożonym na kolanach śledziem i kiełbasą.

Ponieważ siedzący obok pasażerowie zaczęli się denerwować, konduktor zwrócił się do pijących:

— Panowie będą łaskawi schować śledzia i wódkę. Tu jest tramwaj, a nie restauracja!

— Właśnie dlatego pijem, że tramwaj — wyjaśnił jeden z kompanów, p. Zenon Rybnik. — W domu piliśmy, w restauracji piliśmy, w barze też. A że, uważasz pan, dusza człowieka lubi odmianę, więc powiadam do kolegi: „Wiesz co? W tramwaju jeszcze nie piliśmy. Wsiądziem w tramwaj". A że pana szanownego tramwaj akuratnie nadjechał, więc wsiedliśmy.

— Tramwaj jest poto, żeby nim jechać, a nie w nim pić — zauważył konduktor.

— Dobra! — zgodził się p. Zenon. — Wsiedliśmy, żeby jechać. Ale jadziem poto, żeby pić. Bo [illegible] na stojąco i na siedząco nam [illegible] myślem sobie, spróbujem w ruchu. Zmiana warunków dużo przy pijaństwie znaczy. Raz naprzykład pamiętam po wielkiem pijaństwie już mi wódka z kieliszka w żaden sposób w gardło nie chciała wleźć. A jak mnie zaczęli lać w czapkę, to jeszcze z dwie godziny czapką piłem. Widzisz pan, co znaczy odmiana?

— Niech panowie albo wysiądą, albo schowają wódkę — oświadczył kategorycznie konduktor.

Ale panowie niemniej kategorycznie odmówili.

— Szkoda gadać. Póki butelki nie skończymy, nie wysiądziem. Bilety mamy opłacone, pijem sobie legularnie monopolowy wyrób, meldowane jesteśmy i nic nam pan nie możesz zrobić. A komu wódka śmierdzi, niech sobie korek w nos wsadzi.

I panowie, odwróciwszy się pogardliwie od konduktora, popijali sobie dalej.

Konduktor zatrzymał tramwaj, wezwał policjanta, który polecił panom opuścić tramwaj.

— Co? I pan władza też przeciw nam? — zdziwili się przypaciele, a ponieważ nie chcieli wysiąść i troszkę się przy tem awanturowali, zapłacą za zakłócenie spokoju publicznego po 10 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

HUMOR PRZY JEDZENIU



Pan Rubin obrzucił okiem zebraną przy obiedzie rodzinę i powiedział:

— Nie macie pojęcia, ile znaczy przy jedzeniu dobry humor i spokój. Przy jedzeniu trzeba być wesołym. Czytałem dziś o tem w gazecie...

— Salunia, nie gmeraj łyżką w talerzu, tylko jedz — przerwała pani Rubinowa, zwracając się do córki.

Pan Rubin spojrzał strofująco na żonę.

— Nie przerywaj mi! Więc w tym artykule piszą, że kawałek chleba, zjedzony w dobrym nastroju, jest zdrowszy, niż najlepsze danie, spożyte wtedy, kiedy człowiek jest zdenerwowany.

— Salunia jedz! — przerwała mu znów żona.

— Dlaczego mi znów przerywasz? — zniecierpliwił się pan Rubin.

— Mnie jest ważniejsze, żeby dziecko jadło, niż to, co piszą o jedzeniu w gazecie.

Pan Rubin zmarszczył gniewnie brwi i mówił dalej:

— Humor wpływa doskonale na trawienie. „Jedz codzień nie same kartofle — pisze ten autor, — ale bądź przy tem wesoły, to będziesz zdrów."

— Tatuniu! — wtrącił się synek. — Jak człowiek może być wesoły, jeżeli je codziennie same kartofle?

— Nie wtrącaj się, bo dostaniesz w pysk! — mruknął gniewnie pan Rubin.

— Co się gniewasz na dziecko? — stanęła w obronie syna pani Rubinowa. — Ja jestem ciekawa, co tybyś powiedział, żebym ci dawała same kartofle? I zamiast tłustego mięsa, bym ci opowiadała tłuste dowcipy, żebyś był wesoły.

— Przecież ja nie mówię, że kartofle są lepsze od mięsa! — denerwował się pan Rubin. — Tylko humor dobrze wpływa na wszystkie wnętrzności, na żołądek, kiszki, wątrobę i przez to się dobrze trawi...

Córka, Salunia, odsunęła talerz.

— Niech tatuś przestanie mówić o wnętrznościach, bo mnie się robi niedobrze, i nie mogę jeść.

— Co?! — walnął pięścią w stół pan Rubin. — Jak ojciec mówi, to tobie się robi niedobrze? Zabieraj swój talerz i wynoś się z pokoju!

— Daj jej skończyć obiad! — oburzyła się pani Rubin. — Przez twoje bzdury dzieci tracą apetyt.

— Przez moje bzdury? — ryknął pan Rubin, ciskając talerz o ziemię. — To są bzdury? Jak ja mówię, że przy stole ma być humor, to musi być humor! I jak, psiakrew, nie będzie wesoło, to ja wam pokażę, kto tu jest ojciec!

Napoleon Sadek

Żółte niebezpieczeństwo

Żółte niebezpieczeństwo zjawiło się nareszcie na horyzoncie europejskim. Zjawiło się co prawda w innej zupełnie postaci, niż prorokował w r. 1902 cesarz Wilhelm II, rozsyłając wówczas wszystkich rządom i monarchom obraz swojego pędzla, wyobrażający nadciągającą od strony Chin burzę wojenną.

O Chinach niema już mowy oddawna, nie wchodzą one w grę, chyba jako objekt pożądliwości i ekspansji japońskiej. Natomiast realnym najeźdźcą, który wyłamuje bramy rynków europejskich, groźnym konkurentem przemysłu zachodniego stała się Japonja. Dumping japoński toczy się jak walec parowy, łamie, usuwa i miażdży wszystkie przeszkody, stojące na jego drodze.

Jak przyszedł do tego? Na pytanie to odpowiada prez. Imperial Chemical Industries, sir Harv Mac Gowan:

„Przemysłowcy europejscy nie doceniali potencjonalnych możliwości produkcji japońskiej. Nie poinformowali się we właściwym czasie o postępach industrjalizacji w Japonji. Azja Wschodnia przedstawia się dzisiaj przybyszowi z Europy w zupełnie odmiennej postaci, niż kilka lat nawet temu, zupełnie inaczej, niż opisują ją niefachowi podróżnicy.

Japonja jest dzisiaj najpotężniejszym eksporterem na świecie, a jej metody i środki okazują się najskuteczniejsze ze wszystkich dotąd stosowanych. Waluta japońska została zdewaloryzowana mocniej niż wszystkie inne waluty świata, yen spadł o 63 proc. Już sama tylko zorganizowana inflacja wystarczyła do wyparcia konkurentów europejskich z rynków zamorskich. A drugim czynnikiem jest niesłychana taniość produkcji japońskiej".

Przemysł japoński przyszedł ostatni do mety, ale też zastosował odrazu wszystkie najnowsze zdobycze techniki i organizacji, co pozwoliło mu stanąć odrazu w pierwszym rzędzie i uniknąć błędów i fałszywych posunięć, popełnianych przez przemysł europejski o tyle odeń starszy i pracujący dzisiaj z dużemi często stratami.

Konkurencji japońskiej możemy stawić czoło tylko w ten sposób, iż zastosujemy u siebie te same metody, któremi posługuje się nasz konkurent, — obniżymy ceny towarów do tego samego poziomu, co Japończycy.

Ludność Japonii zwiększa się corocznie o miljon nowych istnień. Przyrost ten zmusza Japonję do jak największego wyzyskania swoich zdolności eksportowych i do podjęcia walki o rynki światowe, gdyż kraj macierzysty nie może ani wyżywić, ani dać zajęcie nowym miljonom.

Z tego więc względu musimy być przygotowani na dalsze prowadzenie ciężkiej walki o podtrzymanie egzystencji przemysłu europejskiego, a walka ta tylko wówczas może być zakończona pomyślnie, o ile przystąpimy do niej w pełni organizacji.

Z drugiej znów strony należy przygotować porozumienie z przemysłem japońskim tak, aby nie trwonić napróżno sił na bezcelową walkę konkurencyjną i zorganizować podział rynków, unormować ceny, uregulować podaż towarów.

Słowem, należy konkurencję ująć w karby i ramy organizacji, przestudjować ponownie warunki zbytu na rynkach takich jak np. chiński".



Królowa — lotniczką

Królowa belgijska jest gorącą amatorką sportu lotniczego. Królowa zna się doskonale na awjacji i umie kierować sama aeroplanem; kilka lat temu dokonała przelotu z Belgji do Afryki, a w czasie wojny, podczas bitwy pod Ypres, samolot jej krążył nad szańcami wojsk belgijskich.

I teraz dość często przybywa królowa na lotnisko w Evere pod Brukselą, przybrana w kostjum lotniczy, poczem w charakterze pilota dokonywa lotów.

Wędrówki słynnych obrazów

W Edynburgu odbyła się niedawno wyprzedaż urządzenia domowego z licytacji. Pod młotek poszły rozmaite sprzęty i utensylja kuchenne, szafy, stoły, dywany etc. Wśród gratów znajdował się też obraz, zakurzony, niepozorny. Obraz ten nabył za dwa szylingi pewien licytant, urzędnik bankowy.

Po powrocie do domu urzędnik przyjrzał się obrazowi: jedyne, co mu się podobało w nim, to były złote ramy. Wyjął więc płótno z ram i wstawił w nie swoją fotografję w powiększonym formacie.

Po kilku dniach przyszła mu do głowy myśl, aby sprzedać obraz: udał się do antykwarjusza i otrzymał za malowidło cztery szylingi.

Antykwarjusz oczyścił obraz i oto okazało się, że pod warstwą wierzchnią kurzu i farby znajdowało się przepiękne malowidło pędzla Reynolds'a. Obraz ten nabyło od antykwarjusza muzeum narodowe za sumę 5.000 funtów.

Niemniej romantyczną była historja jednego z obrazów Fr. Halsa. Pewien spekulant londyński nabył mały domek w okolicach Hampstead w celu zburzenia go i wybudowania na nowym terenie eleganckiej willi dla siebie.

Na strychu znalazł nabywca kilkanaście zwalonych na kupę starych obrazów w ramach i bez ram. Kupiec nie znał się na sztuce, lecz ponieważ słyszał o tem, że czasem wśród takich starych płócien znajdują się cenne okazy, wezwał eksperta i polecił ocenić obrazy.

Okazało się istotnie, iż jeden z obrazów jest oryginalnem dziełem słynnego Fr. Halsa. Za obraz ten sprzedany do Ameryki otrzymał potem kupiec 9.000 dolarów.

Aeroplan przewozi krew dla chorych

W Cincinnati (U.S.A.) wylądował aeroplan, którego przywieziono epruwetkę ze świeżą krwią dla chorego w El Paso. Krew pochodzi z żył chorego na malarję, znajdującego się w sanatorjum St. Joseph, w odległości ok. 1.300 mil. od El Paso.

Pacjent, któremu należy zastrzyknąć krew choruje na zapalenie mózgu, co, zdaniem lekarza, uleczyć może tylko zastrzyk serum malarycznego. Epruwetka z krwią, wioziona na samolocie znajduje się w skrzynce napełnionej wiórami drzewnemi i ogrzewana przy stałej temperaturze 37 stopni, t. j. przy temperaturze ciała ludzkiego.

Polska piłka nożna na emigracji

Emigracja polska we Francji Północnej posiada bardzo ciekawy kalendarz spotkań międzynarodowych w piłce nożnej. 2 marca nastąpi prawdopodobnie spotkanie w Lens lub w Billy-Montigny pomiędzy reprezentacją emigracji a reprezentacją Brukseli.

Na Wielkanoc drużyna emigracyjna uczestniczyć będzie w zorganizowanym przez tamtejszy związek okręgowy międzynarodowym turnieju piłki nożnej, wreszcie 13 maja spotka się z Pogonią lwowską.

IKS.

W cztery oczy

Intymne ozmowy z Czytelnikami

„Limba" z Wilna

opowiada nam:

„Od dzieciństwa znałam pewnego chłopaka z naszego podwórka. Nazywał się Zbysio. Latem zawsze bawiliśmy się razem na podwórku. Ponieważ koleżanki moje wiedziały, że lubimy się, starały się więc zostawiać nas sam na sam.

Gdy skończyłam 14 lat, a on 16, spotkaliśmy się w ogrodzie. Tu oświadczył, że mnie kocha. Od owej chwili byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi. Lecz nie trwało to długo. Gdy miałam 16 lat, chciał mnie... shańbić na całe życie. Dowiedziawszy się o jego zamiarach, starałam się go unikać. Od tego czasu gniewamy się. Po upływie kilku miesięcy dostałam od niego list, w którym prosi mnie o przebaczenie. Czy mam spełnić jego prośbę?".

Stanowczo — tak. Przebaczanie to wielka przyjemność, może jeszcze większe dla przebaczającego, niż dla proszącego o nie... to też dowód rozumu, bo — zrozumieć — to przebaczyć... to, wreszcie, nawet święty obowiązek: czyż nie modlimy się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy naszym winowajcom?"

Miejmy nadzieję, że młodzieniec nie uczyni już nic takiego, coby wywołało sprzeciw ze strony Pani i że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

PP. Danka z Częstochowy i Ninka z Wilna

zechcą łaskawie zwrócić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Sasza R. z Białegostoku

najlepiej zrobi, jeżeli osobiście się zapyta swego ukochanego, czy uczucie jego jeszcze nie osłabło. W ostateczności można to również uczynić piśmiennie. Nie uchybia to w niczem ambicji 18-letniej panienki.

Co do ciężkiego położenia materjalnego Pani, to byłaby tylko jedna rada: trzeba się postarać o pracę. Ułatwi to Pani nasz dział „Z otchłani bezrobcia", do którego trzeba nadesłać swój dokładny adres, imię i nazwisko.

P. Lola z Białegostoku

w głębokiej rozterce duchowej tak nam się zwierza:

„Pewien pan był moim przyjacielem, dobrym i szczerym, kochał mnie ogromnie, on zaś zupełnie mi się nie podobał. Po jakimś czasie poznałam pewnego Wacka C. z ul. Chmielnej (w Białymstoku), w którym zakochałam się do szaleństwa. Był bardzo pięknym blondynem o dużych szarych oczach, które obudziły w mem sercu pierwszą miłość. Była wzajemna i trwała dwa lata. Kochał i szanował mnie jedną. Wszystkiemi innemi kobietami pogardzał. Zaklinał mnie, że jestem jego pierwszą miłością i że nikogo poza mną pokochać nie zdołałby.

Niestety, rodzina nie pozwalała mu na poślubienie mnie. Nie zważał na to i namawiał mnie, abym wyjechała z nim do Grodna, gdzie mnie poślubi. W chwili wyjazdu pogniewaliśmy się. Od tej pory Wacek okazuje mi całkowitą obojętność.

Mój Boże, gdyby nie Wacek, może byłabym szczęśliwa z tamtym nawet nie kochając go. Niestety, Wacek złamał mi życie, bo choć go kochałam do szaleństwa, a on mnie również — jednak miłość nasza była błędem. Nie wiem, teraz, co czynić, bo żyć bez niego nie potrafię. Jeżeli nie wróci do mnie, padnę ofiarą... i on również"...

Nie wiem właściwie, dlaczego miłość Wasza była błędem: czy dlatego, że małżeństwo nie doszło do skutku, czy inny jaki był powód Waszego pogniewania się? Mojem zdaniem, gdy jest miłość wzajemna, tam o błędzie nie może być mowy. Wzajemna miłość umie pokonywać większe przeszkody, niż opór rodziców.

Błędne natomiast są przypuszczenia Pani, że mogłaby Pani być szczęśliwa z tym pierwszym — niekochanym. Przeciwnie — z pewnością bylibyście nieszczęśliwi oboje. Stanowczo należy raz jeszcze rozmówić się z Wackiem, wyjaśnić wszelkie nieporozumienia i dopiero wtedy Pani się przekona, jak sprawa stoi.

P. Cz. G. K. z Wilna

nadsyła nam kwieciście napisany list, w którym opowiada jak to przed trzema laty poznał na zabawie młodą przystojną blondynkę, do której zapałał ogniem pierwszej miłości. Należy przypuszczać, że chciał się z nią ożenić, bo prosił o ostateczną odpowiedź. Zbywała go zapewnieniami, że „wszystko będzie dobrze", w co święcie wierzył. Pisze:

„A dziś stało się jasne, że mói slew nie wydał plonu. Trafiłem na skałę ziejącą bezdenną przepaścią dla śmiałka, który stąpając po miękkim zielonym kobiercu obłudnej miłości, nie dojrzał zdradliwej otchłani. W ostatnich czasach unika mnie i zbywa niezbyt przyjemnemi objawami swych uczuć, pogrążając mnie tem w rozpacz bezmierną i odrazę do życia. Stałem się dla niej obcy".

Zrozpaczony zakochany prosi nas o wydrukowanie jego listu w nadziei, że jego ubóstwiana „może się jeszcze wzruszy i zrozumie, jak strasznie cierpi ten, który ją gości jak lilję białą w swem sercu zbolałem... w cierniowej koronie na krwawiącej się ranie"...

Drukujemy w streszczeniu Pański tęskny a błagalny zew miłosny w nadziei, że to się Panu na coś przyda, ale nadzieja jest niewielka. Wygląda na to, jakby się Pan sprzykrzył tej pani. To bywa. Niewiadomo nawet, czy należy ożywiać takie wygasłe uczucie, zwłaszcza, że jest wątpliwość, czy kiedykolwiek istniało. Może trzymała Pana tylko „na zapas". Bywają takie „spekulantki", które miewają rezerwowych wielbicieli i nawet rezerwowe randki. Są to przeważnie kokietki, których uczucia nie mają nic wspólnego z prawdziwą miłością.

Moim zdaniem, nie warto o taką specjalnie się ubiegać. Ale ostatecznie, skoro już Pan tego bardzo pragnie, proszę raz jeszcze — spróbować.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Stenia i Grześ przystanęli. Byli oszołomieni. gwarem i tłokiem, bieganiną i hałasem, odgłosami trąbek samochodowych i dzwonków tramwajowych. Wszystko to łączyło się w huczącą i warczącą symfonję wielkiego miasta...

Czy aby nie pożre ich ten groźny Moloch?

— — — — — — — — — —

W tej samej chwili, gdy Grześ ze Stenią wysiedli z pociągu, służąca Ireny wręczyła lokajowi Ryszarda wiadomy już nam list. Przy sposobności opowiedziała wszystko, co wiedziała.

Powtórzył to wszystko Ryszardowi, oddając mu list.

Ryszard po przeczytaniu listu był bardzo wstrząśnięty. Postanowił uczynić wszystko dla odszukania swej córki.

Spojrzał na fotografję swej żony i rzekł, wzdychając:

— Gdybyśmy przynajmniej mieli dzieci!

Było to jego największe zmartwienie. Dręczyło to też jego matkę.

Brak potomstwa — to wygaśnięcie rodu...

To też markotny i pochmurny siadł do wspaniałej limuzyny i pojechał...

A przechodnie myśleli sobie:

— Taki bogacz z pewnością jest bardzo szczęśliwy...

— — — — — — — — — —

Wyszedł tak niespodziewanie, że żona była bardzo zdziwiona, gdy go nie zastała w gabinecie.

Siadła na chwilę, wpatrując się najpierw w swój portret, a następnie w portret swojej teściowej — matki Ryszarda.

Była dla niej jakby matką rodzoną. Jej przecież zawdzięcza swoje szczęście. Czyż to nie ona skleciła ten związek, który w innym wypadku z pewnością nie doszedłby do skutku.

A była w małżeństwie szczęśliwa. Coprawda, nie dostrzegała ze strony Ryszarda miłości płomiennej, namiętnej, żarliwej, o której czytywała w powieściach i którą znała z ekranu.

Ale zato żyła w niezamąconej niczem szczerej i serdecznej przyjaźni z mężem. To jej wystarczało. Nigdy nie było między nimi ani chmurki.

Jedna rzecz tylko gnębiła oboje — brak dzieci.

To było prawdziwe nieszczęście. Temu przypisywała niemal nieustanny smutek na czole Ryszarda, zresztą, nad wyraz dla niej troskliwego, uczynnego, dobrego.

Matka Ryszarda dostrzegała również jego stały smutek i niemało tem się martwiła.

Nieraz Elżunia rozmawiała o tem z teściową. Ta uspakajała ją, jak mogła. Ale Elżunię to nie pocieszało.

Siedząc teraz w gabinecie, nagle ujrzała na jego biurku list od Ireny ze świeżym jeszcze niemal atramentem. Widać było, że list musiał być pisany bardzo niedawno.

Nie mogła się oprzeć, aby go nie przeczytać...

A gdy doczytała do końca, tonęła cała we łzach...

Wreszcie dowiedziała się, na czem polegał nieustanny smutek Ryszarda!

Miał kochankę, którą kochał nad życie. Porzucił ją, aby ożenić się z inną. I od tego czasu ani razu więcej się nie widzieli.

Owocem tego związku była córeczka, obecnie zaginiona.

Co teraz począć?

Nie wiedziała. Ale trzeba było poważnie nad tem pomyśleć.

Odrazu pierzchnęła jej pogodna promienność i cichy spokój.

Nie odczuwała wszakże żalu i goryczy.

Kochała swego męża prawdziwie, idealnie i wzniośle. Pierwszem jej dążeniem było więc — dopomóc mu, oszczędzić mu zmartwienia albo przynajmniej złagodzić je.

Na wszelki wypadek wynotowała sobie z listu szereg szczegółów, aby móc potem u siebie raz jeszcze wszystko obmyśleć i sobie uświadomić.

Już chciała wyjść, gdy nagle wszedł Ryszard.

Był niemało zdziwiony, widząc ją u siebie.

Bardziej jeszcze zdumiały go ponsy na twarzy Elżuni.

Objął ją czule i zapytał:

— Cóż to moja dziecinko, płakałaś?

Usiłowała zaprzeczyć, mówiąc:

— Ale gdzież tam? Jakżebym mogła płakać? Chyba ze szczęścia, że tak mi z tobą dobrze. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

— Czyżby?

— O, tak! Nie zamieniłabym się z żadną, żadną na całym świecie.

— Moje ty bóstwo kochane... Tem bardziej mi przykro, że dziś wieczorem będę musiał wyjść.

— A bo co?

— Mamy kolacyjkę w czwórkę w klubie. Jakaś sprawa do omówienia.

— Skoro trzeba, to trudno...

Pomyślała zaś sobie:

— Idzie na to spotkanie:

Po chwili milczenia rzekła:

— A wiesz poco tu do ciebie przyszłam?

— Po jakąś książkę?

— Nie...

— Aha, domyślam się... Coś ci się podobało, kupiłaś sobie i jest rachuneczek?

— Jak możesz nawet pomyśleć coś podobnego? Nie jestem w stanie wydawać wszystkiego, co mi dajesz...

— Ależ to dla mnie największa przyjemność zasypywać się pieniędzmi.

Elżunia zrobiła kapryśną minę i rzekła:

— Nie o pieniądzach chciałam z tobą mówić, skarbie. Inną mam troskę...

— Jakąż to?

— Niełatwo to powiedzieć...

— Przerażasz mnie...

— Trudno. Przyznaj, że ostatnio jesteś wciąż jakiś zamyślony... roztargniony, zmartwiony, markotny, ponury...

— Czyżby?

— Nie staraj się mnie zmylić. Coś cię trapi? Przyznaj się... Co cię gnębi...

— Myślisz?

— Nietylko myślę, ale jestem przekonana...

— No... więc... co z tego?

— To, że jeżeli doprawdy jakiś robak cię gryzie i nic o tem mi nie mówisz, więc widocznie powiedzieć nie chcesz... To twoje prawo, ale dla mnie podwójna przykrość: raz, że masz zmartwienie, dwa: że to przede mną ukrywasz... To boli...

— Dlaczego?

— Bo miłość — to szczerość, miłość — to zaufanie... Jeżeli troskę przede mną chowasz, dajesz dowód, że wątpisz o mojej miłości ku tobie, a to byłoby dla mnie najstraszliwszym ciosem...

Porwał ją w ramiona i ucałował czule, mówiąc z wzruszeniem:

— Elżusieńko moja, kochana, jedyna, jesteś taka anielsko dobra, że z pewnością niema drugiego takiego gołębiego serca na świecie...

Odparła:

— A mnie się zdaje, że jest dużo więcej takich kobiet, jak ja, na świecie. Bądź szczery... Czy mam słuszność?

Potrząsnął głową i rzekł zamyślony:

— Jakaż troska mogłaby mnie gnębić, skoro jestem otoczona tak dobremi i kochanemi istotami, jak ty i moja matka? Mylisz się: nic mnie nie martwi, nic nie dręczy, nic nie niepokoi. A że nie jestem już taki rześki, jak dawniej, to nic dziwnego: starość — nie radość.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wieczorem tego dnia, nie mogłam się doczekać powrotu Józia. Przez cały dzień bawiłam się z Lusinkiem. Położyłam go spać w ciemnym pokoiku na kanapie, na której posłałam, jak mogłam i sama się położyłam.

Józio wrócił w nocy. Słyszałam, jak otwierał drzwi, jak się rozbierał. Błagałam w duchu Boga, żeby nie wszedł do drugiego pokoiku. Nie wszedł. Położył się spać. Zajrzał tylko, poświecił lampą. Udałam, że śpię.

Przymknął drzwi i wkrótce chrapał, aż się dziecko zaczęło ruszać niespokojnie. Bałam się, że je obudzi tem chrapaniem.

Potem już jakoś usnąć nie mogłam. Myślałam o tem, czy ja nie robię krzywdy, odbierając synka Jerzemu. Ale chyba nie! Dziecko było takie głodne, jakby dawno nie jadło. Wymizerowane, brudne. W główce pełno robactwa. Aż mi się serce ściskało, kiedy popatrzyłam na chude nóżęta, cienkie rączyny i wystające żeberka mego maleństwa.

Ale nie mogłam przestać myśleć o tem, co porabia Jerzy, jak strasznie musi głodować i cierpieć, kiedy dziecko jest w takim stanie!

Zasnęłam dopiero nad samym ranem. I spałam tak twardo, że chyba obudziłabym się w południe, gdyby nie Józio, który potrząsnął mnie za ramię.

— No, Tola! Dosyć spania!

Lusinek jeszcze spał, więc odpowiedziałam stłumionym głosem:

— Zaraz wstaję.

Machnął ręką.

— Możesz sobie jeszcze trochę poleżyć... — Siadł na brzegu kanapy. — Trzeba jednak wziąć się do roboty. Tak nie idzie. Zabawa zabawą, ale robota czeka.

— Zaraz wstanę i posprzątam — powiedziałam.

— Posprzątać może Anielka. Mnie idzie o inną robotę.

Dreszcz zimny przebiegł przez moje ciało.

— Wypędzi mnie na ulicę? — przeleciało mi przez głowę.

— Trzeba forsy trochę zdobyć — ciągnął dalej Józio.

— O, na pewno chce, łajdak, bym się sprzedawała! — myślałam, a skóra aż na mnie cierpła z obrzydzenia i strachu.

— Co tak patrzysz? Dziwisz się? Myślisz, że mogę cię trzymać razem z twoim pędrakiem za darmochę?... Ja nie jestem hrabia, na którego chłopi pracują, a on tylko jest od tego, żeby forsę puszczać!... A gardło mam wcale nie gorsze od niego, ani spust inny, niż hrabiowski!...

— Jak chcesz, żebym zarabiała? — wyszeptałam drżącym głosem.

— Ja ci już powiem... To już moja rzecz... Hm... — chrząknął, popatrzył na mnie w mroku.

— Taka kobieta, jak ty może zarobić dużo forsy, jak lodu, ile chce — ciągnął dalej. — Mam dobrą myśl... Pójdziesz do tego bubka na Woli, co z nim mieszkałaś, na raz, ino go tam, co to cię mąż nakrył, kiedy od niego wychodziłaś!...

— Ja mam pójść do Wacława?... — zawołałam.

— A bo co?... Właśnie pójdziesz do niego. Przyniesiesz od niego forsy. Czekaj, na początek niewiele. Tyle ile przynosiłaś swojemu mężowi! Pięćset złociszów. Niewielka forsa... Przynosiłaś mężowi, teraz będziesz przynosiła drugiemu... He-he-he!... Co? Cwano pomyślane?

Patrzyłam na tego łotra szeroko otwartemi oczami. W mojej głowie wirowały myśli

— Wypuści mnie na ulicę!... Ucieknę wreszcie!...

Ale on jakby odgadł, co ja myślę.

Uśmiechnął się, aż mu się gęba rozszerzyła od ucha do ucha i powiedział:

— Nie wiesz jak się urządzimy?... Zaraz ci powiem... Widziałaś, jak się chłopaki bawią ptakami? Ja się też tak bawiłem. Jak złapią ptaka, to mu przywiązują nitkę do nogi. Wypuszczają go, ptak leci, a tu nitka za nogę trzyma. Nie puszcza. To tak będzie z tobą. Ja mam taką nitkę i przywiążę ci ją do nogi. Wylecisz, sikoreczko, ale niedaleko. Zaraz, stop! I jazda zpowrotem. Nie rozumiesz?

Naprawdę nie zrozumiałam, co on właściwie myśli.

Roześmiał się jeszcze szerzej.

— Przecież cię z bachorem nie puszczę, bobyś mi zwiała i amen ciociu! Tak nie idzie. Pójdziesz sama, a dzieciak zostanie. Zrozumiałaś wreszcie, hrabinecko? Co? — Poklepał mnie po nodze przez koc.

O, tak! Zrozumiałam go dobrze!

A on, żebym widocznie jeszcze lepiej zrozumiała dodał:

— Pójdziesz do Wacława i do godziny dziesiątej wieczorem przyniesiesz mi 500 złotych. Ty już tam jakoś potrafisz od niego wyciągnąć. Co zresztą dla takiego burżuja taka forsa! Jeśli do dziesiątej cię nie będzie, to...

Złapał nagle Lusinka swoją łapą, położył sobie na kolanach przestraszone dziecko, które krzyknęło.

— O, widzisz, co będzie z twoim pędrakiem!...

Przyłożył dwa grube paluchy do szyjki mego Lusinka i zacisnął.

Dzieciątko otworzyło szeroko usteczka, nie mogąc złapać tchu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

II

Usłyszawszy tak „radosną" wieść. minister hr. Berchtold czuł, że ożył. Chciałby krzyczeć z... radości. Dopiero teraz zrozumiał, jak straszną była jego nienawiść do młodego następcy tronu! Równie nienawidził starego cesarza, Franciszka Józefa.

Zachował jednak spokój i rozmawiając z radcą, wzruszonym głosem dopytywał się. „Kto zamordował arcyksięcia?"

— Serb — padła odpowiedź. Zabójstwo miało miejsce w Sarajewie.

Twarz ministra znów oblekła się w szatański uśmiech..

— Zamordował go Serb — myślał — bardzo dobrze! Którego mamy dzisiaj? 2 czerwca. No, bądźmy pewni, że wszyscy wrócą z urlopów. Dziś nie czas na odpoczynek!" W kilka minut później, minister Berchtold siedział w aucie. Jechał do ministerstwa.

Na ulicach panował olbrzymi ruch. Słońce dobrotliwie uśmiechało się do wszystkich, darząc szczodrze złotemi promieniami.

W gmachu ministerstwa panował niczem niezmącony spokój. Większość urzędników przebywała na urlopie, a ci, którzy zmuszeni byli odrabiać pańszczyznę, dawno wybiegli, by rozkoszować się pięknem dnia czerwcowego.

Berchtold wszedł do swego gabinetu. Tu już oczekiwał nań radca.

— Czy zawiadomiono o wypadku Berlin? — zapytał minister.

— Dlaczego Berlin? — zdziwienie odmalowało się w pytaniu radcy.

— Musimy zawiadomić Berlin, że sytuacja jest poważna.

— Jeśli tak jest istotnie, należałoby raczej zwołać zebranie rady ministrów — rzucił radca.

— Dla mnie ważniejszą jest rozmowa z Hetzendorfem. Poza tem głos winien zabrać nasz szef sztabu generalnego. Proszę nie zapominać, że w zabójstwie, choć miało ono miejsce na naszem terytorjum, zamieszana jest Serbja. Rzad serbski musi wziąć odpowiedzialność za wynikły spór. Z Serbją nie będziemy się przecież bawić!"

— Słusznie — odezwał się radca, — ale czy car będzie siedział spokojnie, gdy się dowie o mobilizacji naszej armji?

— Car w chwili obecnej nie będzie się mieszał do żadnej wojny. — Berchtold machnął ręką: — W Rosji pamiętają jeszcze doskonale lekcję, daną przez Japończyków. Nie mają poza tem pewnej armji. W naszej akcji przeciw Serbji nikt nie będzie nam przeszkadzał. Musimy jednak utrzymywać ścisły kontakt z Niemcami. Przecież cesarz Wilhelm II czeka tylko na okazję, by chwycić za broń.

— Wilhelm chce zostać drugim Napoleonem — uśmiechnął się radca, — ale wątpię, czy nasz cesarz zechce teraz pod koniec swego panowania podpisywać akty o powołaniu obywateli pod broń."

— Ze „starym" damy sobie radę — odrzekł Berchtold. — Podsunę mu do podpisania list do Wilhelma. Narazie musimy zachować milczenie. Nikogo nie odwoływać z urlopów."

I oto w chwili, gdy zwłoki nieszczęsnego następcy tronu austrjackiego nie zdołały jeszcze ostygnąć, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych omówiono sposoby wykorzystania tej śmierci.

Hr. Berchtold już układał plany połknięcia małej Serbji. Zabójca arcyksięcia — Serb, Gawriło Princip, stanowczo pomógł łajdackiemu ministrowi...

I stało się tak, jak przewidywał Berchtold. Stary cesarz, Franciszek Józef podpisał list do Wilhelma II, uspakajając swe sumienie faktem, że ministrowie wiedzą, co robią. Zresztą, jego starczy, zniszczony mózg nie orjentował się absolutnie w tej szatańskiej grze.

4-go lipca wyjechał do Berlina radca Hajos, wiozący ze sobą list, napisany przez Berchtolda, a podpisany przez cesarza. List ten miał treść zupełnie wyraźną. Berchtold donosi, że Austrja jest gotowa do napadu na Serbję.

Otrzymawszy taki list, Wilhelm II był niezmiernie zadowolony. Otwierało mu to drogę do rozpoczęcia krwawej hecy. W tym samym czasie ambasador niemiecki w Wiedniu, donosił w swym raporcie o możliwości wojny między Serbją, a Austrją, a jednocześnie z zadowoleniem zwracał uwagę, że może mu się udą wstrzymać poważnionych od wojny.

Na marginesie tego raportu, Wilhelm II napisał:

„Kto prosi go o interwencję? Głupi! Z Serbią trzeba raz wreszcie skończyć! Dziś albo nigdy."

Dewiza ta zostaje wypisana na sztandarze krwawego cesarza. Nie czekając na dalszy ciąg akcji, Wilhelm zwołuje na 5 lipca naradę ministrów...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wojna domowa w Wiedniu

Domy robotnicze zdobywane są przy pomocy armat i miotaczy bomb, przeciw tłumom uruchomiono wozy pancerne. Schutzbund broni się przy pomocy karabinów maszynowych, przystępując często do kontrataków, niekiedy uwieńczonych powodzeniem.

W dzielnicy śródmiejskiej rząd w znacznym stopniu zdołał opanować sytuację, natomiast przedmieścia robotnicze są nadal terenem zaciętych walk.

Według relacji, pochodzących bezpośrednio z Wiednia, bądź drogą przez inne stolice europejskie, a przeważnie Berlin — sytuacja w ciągu dnia wczorajszego przedstawiała się jak następuje:

GODZ. 12-ta.

Policja i wojsko obsadziły dom robotniczy w dzielnicy Ottakring. W innych częściach tejże dzielnicy walki na nowo rozgorzały. W czasie walk w dzielnicy Florisdorf zabitych zostało 10 policjantów oraz kapitan. W dzielnicy Meidling socjal - demokraci obsadzili kilka budynków miejskich i elektrownię w Ottakring. Załoga wojskowa została przez oddziały Schutzbundu osaczona i ostrzeliwana. Rzeźnia St. Marx została przez Schutzbund ponownie zdobyta.

Według doniesień z Linzu, walka na t. zw. Freierbergu znów rozgorzała. W Tyrolu ogłoszono stan wyjątkowy. Do szpitala powszechnego w Linzu odstawiono 24 zabitych i 72 ciężko rannych.

GODZ. 1-sza.

W dzielnicy robotniczej Ottakring eksplodował gazometr, trafiony pociskiem armatnim. Wojsko ostrzeliwano z dachów zabudowań oraz z wież ratusza dzielnicowego. Oddziały wojskowe odpowiadały strzałami artyleryjskiemi. W czasie obsadzania przez oddziały wojskowe jednego z budynków miejskich, uszkodzonego pociskami armatniemi, aresztowano 50 uzbrojonych członków Schutzbundu. We Florisdorfie walki wobec oporu socjal - demokratów przybierają na zaciętości. Przed południem kilka samolotów policyjnych krążyło nad tą dzielnicą. Aresztowano kilkuset członków Schutzbundu, którzy mają stanąć przed sądem doraźnym. Według prywatnych informacyj, żona znanego posła socjaldemokratycznego Sewera została w czasie szturmu na dom robotniczy w Ottakringu zastrzelona.

GODZ. 17-ta.

W Wiedniu dom Schlingerhof w 21 okręgu został ponownie obsadzony przez wojsko. Ostrzeliwanie Floridsdorf przez artylerję trwa nadal.

W Linzu zapanował spokój. Miasto i okolice Linzu znajdują się znowu w posiadaniu oddziałów wojska. Partyzanci socjal - demokratyczni uciekają z miasta.

Do Steyer wkroczyły baterje motorowe. Haimwehra pod kierownictwem ks. Stahremberga przemaszerowała do Steyer. Obecnie oczyszczane jest z socjal - demokratów przedmieście Ennsleiter.

GODZ. 18, min. 30:

W dzielnicy Heiligenstadt walki zostały ukończone. Wojsko obsadziło dom Marxhoff. Część środkowa domu jest zdemolowana strzałami armatniemi. W dzielnicy Floridsdorf partyzanci socjal - demokratyczni cofają się ku gazowni. Zachodzi niebezpieczeństwo, że gazownia ucierpi skutkiem strzałów armatnich. Słychać, że liczne grupy Schutzbundu ukrywają się w okolicznych lasach.

W śródmieściu panuje spokój. Ruch tramwajowy jeszcze nie został wznowiony. Jak wyjaśnił nowy komisarz rządowy Schitz, personel tramwajów jest w pogotowiu i w każdej chwili gotów do rozpoczęcia pracy. Część sklepów jest otwarta. Aprowizacja normalna. Telefony i światło funkcjonują. Lokale publiczne i domy zamknięte mają być o godzinie 20-ej. Teatry i kina nie będą funkcjonowały.

Na prowincji panuje naogół spokój. Walki rozgrywają się tylko o miasto Steyer, partyzanci socjal - demokratyczni wyparci z miasta usadowili się na okolicznych wzgórzach i trzymają miasto w szachu.

GODZ. 20-ta.

Komunikat rządowy podaje: Opróżnione zostało przedmieście Floridsdorf w obwodzie 12-tu klm. Poza tą peryferją obsadzono tylko pojedyncze punkty oporu komunistycznego. Dziś rano podjęta ma być akcja opróżniania gniazd komunistycznych w dalszych okręgach. Odroczenie akcji tłumaczone jest tem, że artylerja, która stale obecnie jest używana w walkach, nie może prowadzić akcji w nocy. W dzielnicy robotniczej Favoriten policja zdobyła w godzinach wieczornych 4-y karabiny maszynowe, 100 karabinów ręcznych oraz ogromne zapasy amunicji i hełmów stalowych.

W Linzu rząd opanował sytuację.

BERLIN. (PAT.) Dzienniki berlińskie w wydaniach popołudniowych przynoszą następ. szczegóły przebiegu walk:

Wielkie kompleksy domów Landleiten, zamieszkałe przez 5 tys. osób, znajdujące się w rękach rewolucjonitów były ostrzeliwane z haubic oraz karabinów maszynowych. Szczególnie zaciekła walka toczyła się o dom Karola Marxa. Górne kondygnacje budynku stały już w płomieniach, gdy socjal - demokr. zabarykadowali się na dolnych piętrach. W południe oddziały wojskowe przypuściły szturm. W chwili wkraczania wojsk rozgrywały się straszliwe sceny. Socjal - demokraci stawiali rozpaczliwy opór o każdą sień, o każde schody walczono do upadłego. Środkowa część olbrzymiego budynku runęła.

Gdy dom robotniczy w Ottakring został wzięty szturmem, pierwszym, który wtargnął do domu był wicekanclerz Fey.

Na ulicy Zeltergasse jeden z przywódców Schutzbundu został aresztowany w mieszkaniu. Przy aresztowaniu stawiał on zbrojny opór i zastrzelił jednego policjanta, a drugiego zranił. Wywiązała się strzelanina, w ciągu której przywódca Schutzbundu został zastrzelony.

Według obiegających pogłosek aresztowany burmistrz miasta Wiednia Seitz zmarł wskutek ataku serca w więzieniu.

Rząd ogłosił oficjalne zaprzeczenie wiadomości, jakoby burmistrz Seitz uległ śmiertelnemu atakowi serca. Lekarz oświadczył, że chodzi tu tylko o wypadek silnego zasłabnięcia. Burmistrz Seitz przewieziony został do więzienia w prezydjum policji wiedeńskiej.

WIEDEŃ. (PAT.) Wieczorem wicekanclerz Fey wygłosił przez radjo wiedeńskie przemówienie, dając przegląd operacyj wojskowych w ciągu dnia wczorajszego. Na prowincji, z wyjątkiem Steyer, panuje już zupełny spokój. W Wiedniu poddało się w ciągu dnia kilka domów robotniczych w różnych dzielnicach miasta. Komendant Schutzbundu Józef Stanger oświadczył, że poddaje się, ponieważ dalszy opór jest bezcelowy.

Fey oświadczył, że rząd jest nietylko panem sytuacji, ale postara się również, by podobne ekscesy nie mogły się na przyszłość powtórzyć.

Wyrok na radnego z Falenicy

Wczoraj zapadł wyrok na radnego gminy Falenica Ignacego Sztabholca oskarżonego o nadużycia przy budowie elektrowni. Sąd uniewinnił Sztabholca z zarzutu fałszerstwa czeków i weksli, a skazał go za przywłaszczenie na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

ś. † p.

JADWIGA z ŁAZOWSKICH

HENRYKOWA LIŃSKA

żona dziennikarza,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 14 lutego, przeżywszy lat 27,

o czem zawiadamiają pozostali w głębokim smutku

matka, mąż i brat

O dniu pogrzebu nastąpią oddzielne zawiadomienia.

Program radjowy

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik Poranny. 7.40 D. c. muzyki z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Repertuar Teatrów Warszawskich. 12,05 Muzyka operetkowa z płyt. **12,35 15-ty koncert szkolny z Filharmonji Warsz. Organ. przez Polskie Radjo.** 14.00 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert zespołu jazzowego. 16,40 Odczyt „Zdobycze prawne kobiet". 16,55 „Z nowoczesnej muzyki hiszpańskiej". 17.20 „Nowiny rolnicze". 17.30 Słuchowisko p. t. „Słowacki w Szwajcarji". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,43 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20,02 Koncert popularny. 21.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 „To samo, a jednak co innego". 22,30 Muzyka taneczna. 23.00 Wiad. meteor. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

„SŁOWACKI W SZWAJCARJI"

Dziś o godz. 17,30 radjostacja warszawska nadaje słuchowisko, które jest obrazem pobytu Słowackiego w Szwajcarji. Oprócz postaci głównego bohatera występują tu wszystkie osoby z któremi zetknął się Słowacki w okresie swej wielkiej miłości do Marji Wodzińskiej, która była natchnieniem poematu „W Szwajcarji". Role główne odtworzą: Brydziński, Ziembiński, Świerczewska, Kunina, Lubieńska, Bogucki, Brodniewicz, Justian i Frenkiel.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Luty
15
CZWARTEK
Faustyna

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zawody narciarskie o mistrzostwo Okręgu V. Z. S.

W dniu 17 i 18 bm. odbędą się zawody narciarskie Związku Strzeleckiego o mistrzostwo Okręgu V. Z. S. w Andrychowie. Zawody powyższe poprzedzone powiatowemi zawodami eliminacyjnemi, będą przeglądem sił i dorobku Związku Strzeleckiego w dziedzinie narciarstwa.

Międzymiastowe zawody tennisa stołowego Kraków—Częstochowa

W ub. niedzielę w Częstochowie odbyły się międzymiastowe zawody tenisa stołowego pomiędzy reprezentacją Częstochowy a Krakowem, które zakończyły się wynikiem 7:3 dla Krakowa. Reprezentacja Częstochowy złożona z dwóch zawodników z Hakoahn z Radomia i po jednym z Gwiazdy, Błyskawicy i Norgji z Częstochowy, przedstawia się następująco: Gruca, Haase, Rosenbaum, Rosenzweig i Kleinerman. Kraków wystąpił w osłabionym składzie bez zawodników Wisły, a mianowicie: Ohrenstein, Pemper, Schmalzbach, Majerczyk, Knot. Najlepszym zawodnikiem z Częstochowy okazał się Kleinerman, z Krakowa zaś Knot. Dobrze spisał się również Ohrenstein, natomiast mistrz Krakowa Majerczyk zawiódł w zupełności. Grano systemem dwusetowym.

Wyniki techniczne przedstawiają się:

Schmalzbach—Rosenbaum	21:13, 19:21
Knot—Kleinerman	11:14, 23:21
Ohrenstein—Haas	21:16, 21:8
Majerczyk—Gruca	15:21, 19:21
Pemper—Rosenzweig	21:13, 21:10

Organizacja zawodów spoczywała w rękach Częstochowskiego O. Z. T. S, sprawna. Publiczności około 200 osób.

Walne zgromadzenie K. S. „Łobzowianka“

Doroczne Walne Zgromadzenie KS. „Łobzowianka“ odbędzie się w dniu 18 lutego br. w lokalu klubowym przy ul. Gnieźnieńskiej 1. Początek o godz. 10, zaś w razie braku kompletu o o godz. 10.30 bez względu na ilość obecnych. Na porządku dziennym sprawozdanie zarządu i wybór nowych władz klubowych na r. 1934.

Walne Zgromadzenie K. K. S. „Olsza“

Doroczne Walne Zgromadzenie KKS. „Olsza“ odbędzie się w dniu 25 lutego br. o godz. 10 w świetlicy reprezentacyjnej K. P. W. przy ul. Lubicz Nr. 10 c. W razie braku kompletu, Walne Zgromadzenie odbędzie się o godz. 10.30 bez względu na ilość obecnych członków.

Doroczny bieg narciarski Turbacz—Rabka

Doroczny bieg narciarski Turbacz—Rabka o jubileuszowy puhar ofiarowany przez Zarząd Zdrojowy w Rabce, organizuje w dniu 18 bm. Tatrzańskie Towarzystwo Narciarskie, Kraków Rynek Gł. 22.

Informacji udziela i przyjmuje wpisy zawodników do biegu sekretarjat T. T. N. w godzinach od 18—20-tej do dnia 16 bm.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w czwartek świetny artysta teatrów warszawskich Antoni Fertner pewtarza swą kreację roli ministra w komedji I. Mirande'a „Panna z dyplomacji“.

Strażnik więzienny w Krakowie oskarżony o oszustwo

Niezwykłego oszustwa dopuścił się niejaki Edward Marszałek, strażnik więzienny, zam. w Bronowicach Małych. Mianowicie w dn. 12 kwietnia 1933 r. Marszałek przybył do Fabryki Tytoniu w Krakowie i zgłosił się do kierownika Fabryki p. T. Gajdeckiego. Zapytany o powód przybycia, Marszałek podstępnie i fałszywie przedstawił się jako delegat Prokuratury Sądu Okręg. i zażądał w imieniu Prokuratury, aby kierownik wydał mu urzędowe poświadczenie, że niejaka Marja Buczyńska, była pracownica Fabryki Tyt. została zwolniona z pracy jako niezdolna skutkiem nabawienia się choroby w Fabryce.

Dyrekcja Fabryki Tyt. zbadała tę sprawę przyczem okazało się, że wszystko, co mówił Marszałek, było nieprawdą.

Za to przestępstwo Marszałek odpowiadał wczoraj przed kratkami Sądu karnego w Krakowie.

Po przeprowadzeniu rozprawy i obronie adw. dra Knoebla, trybunał wydał wyrok uwalniający osk. Marszałka od winy i kary.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Janicki, osk. prok. dr. Topiński.

Śmiertelny cios kamieniem

W dn. 29 sierpnia 1933 r. we wsi Polanka w pow. krakowskim wybuchła bójka między parobczakami na tle zazdrości o dziewczynę. W trakcie bójki niejaki Jan Eichler, wyrobnik z Myślenic uderzył Jana Brytana kamieniem w brzuch tak silnie, że pobity wyzionął ducha.

Oskarżony o zbrodnię zabójstwa stanął wczoraj Jan Eichler przed Sądem karnym w Krakowie. Ponadto na ławie oskarżonych zasiedli: ojciec jego, Jan i brat Adam, oskarżeni o współudział w bójce, oraz siostra Wiktorja, która nakłaniała ich do bójki.

Po przeprowadzeniu rozprawy, Sąd skazał głównego osk. Jana Eichlera na 3 lata więzienia, a reszcie oskarżonych wymierzył karę po 1 roku więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Ostręga, wotowali: dr Partyka i dr Paleczny, oskarżał prok. dr Panek.

Krwawa bójka sąsiadów

Na tle porachunków sąsiedzkich doszło wczoraj w Łagiewnikach pod Krakowem do krwawego zajścia między Franciszkiem Fitem, a Wojciechem Głowniakiem. W wyniku bójki Fit doznał złamania podstawy czaszki i szeregu ran na całem ciele. Ciężko rannego Fita odwieziono do szpitala w Krakowie, a napastnikiem zajęła się policja.

Szaleniec wymordował własną rodzinę

W miejscowości Mons w Belgji zdarzył się onegdaj wstrząsający wypadek. Mianowicie jeden z tamtejszych mieszkańców, z zawodu zegarmistrz, w ataku nagłego szału zastrzelił z rewolweru kolejno żonę i czworo drobnych dzieci, poczem ostatnią kulę wpakował sobie w głowę.

Z pośród ofiar szaleńca żona i dwoje dzieci zginęło na miejscu, dwoje zaś dogorywa w szpitalu.

Parcelacja majątków hr. Potockiego

Okręgowy Urząd Ziemski w Tarnopolu zatwierdził szereg parcelacji w folwarkach Jakóba hr. Potockiego w województwie tarnopolskiem.

Ogółem w majątkach hr. Potockiego ma być rozparcelowanych 269 hektarów ziemi.

Niezwykły filantrop.

Do żydowskiego towarzystwa filantropijnego p. n. „Bajs Lechem“ —„Dom Chleba“ mieszczącego się przy ul. Elektoralnej 14 w Warszawie, przyszedł onegdaj jakiś wytwornie ubrany chrześcijanin i zażądał listy biednych rodzin żydowskich, potrzebujących jaknajbardziej wsparcia i pomocy.

Zarząd wręczył nieznajomemu 21 adresów biednych żydów. Nieznajomy chrześcijanin, obserwowany przez jednego z urzędników „Bajs Lechem“, objechał własnym samochodem wszystkie wskazane rodziny i każdej z nich wręczył po 10 zł. Nazwisko zagadkowego filantropa nie jest znane.

Siekiera w „robocie“ na zabawie

W znanej z częstych awantur i bójek wsi Wolica k. Krakowa odbywała się zabawa w dn. 15 sierpnia 1933. Pijani parobczacy znów wszczęli bójkę, podczas której niejaki Leon Habas dwukrotnie uderzył siekierą w głowę Wojciecha Twardowskiego.

Za ten czyn Habas stanął wczoraj przed Sądem w Krakowie, który jednak odroczył rozprawę, celem wezwania świadków.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski, bronił adw. dr Pleszowski.

Gulden puszczał w obieg fałszywe 5-złotówki

We wrześniu ub. r. aresztowano w Krakowie niejakiego Naftalego Guldena, pomocnika krawieckiego w chwili, gdy płacił w sklepie fałszywemi 5-złotówkami.

Wobec tego Guldena oskarżono o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy i za ten czyn odpowiadał wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie.

Osk. Gulden tłumaczył się, że jest niewinny, bo niewiedział, że ma fałszywe monety.

Po przesłuchaniu oskarżonego i kilku świadków, Sąd odroczył rozprawę, celem wezwania nowych świadków.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Solecki, wotowali: dr Horski i dr Merunowicz, oskarżał dr Mrazek, bronił adw. dr Pleszowski.

Złodziej w hotelu „Royal“

Do hotelu „Royal“ przy ul. Gertrudy w Krakowie zakradł się onegdaj nieznany złodziej, który z pewnego niezamkniętego pokoju skradł jedną walizę zawierającą różnego rodzaju pończochy wart. 250 zł. Kradzież spostrzegł kierownik hotelu p. Abraham Weit i zawiadomił policję, która obecnie poszukuje złodzieja.

Do magazynu Idy Lemlerowej przy ul. Mazowieckiej 29 włamał się w tych dniach nieznany sprawca, który przy pomocy wytrycha skradł rower męski wart. 200 zł.

Kupiec zwarjował z nadmiaru kłopotów finansowych

Niezwykle tragiczny wypadek zdarzył się we wsi Sienna w pow. żywieckim. Mieszkający tam kupiec, niejaki J. Chrobak znalazł się w kłopotach finansowych z powodu kryzysu. Objawami rozpaczy podupadłego kupca były częste ataki szału, które z czasem spowodowały chorobę umysłową. Chrobak stawał się coraz groźniejszym dla otoczenia, gdyż w przystępie furji demolował mieszkanie.

Onegdaj, gdy rodzina usiłowała unieszkodliwić nieszczęśliwego, furjat schronił się do pieca chlebowego i tam się zabarykadował. Wobec tego rozbito piec poczem związanego i niebezpiecznego dla otoczenia, warjata przewieziono do zakładu dla umysłowo chorych w Kobierzynie pod Krakowem.

Rozbili grobowce i ograbili trupy

Cmentarz na Zniesieniu we Lwowie padł ubiegłej nocy ofiarą włamywaczy. Oto nieznani sprawcy rozbili i ograbili trzy grobowce, poczem zbiegli bez śladu. Jak dotychczas ustalono złodzieje skradli z jednego grobu złotą obrączkę i złotą szczękę.

Dodatek mieszkaniowy dla emerytów

Z końcem marca wygasają rozporządzenia, na podstawie których emeryci pobierali dotąd dodatek mieszkaniowy. Od 1-go kwietnia zatem wszyscy emeryci przestaną otrzymywać ten dodatek, a wzamian przyznano im dodatek 10-cio proc. do podstawowej emerytury. Na tej zamianie korzystają tylko emeryci samotni, natomiast tracą żonaci.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Czwartek 7.30 w. „Panna z dyplomacji“

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Burza o brzasku“
Apollo „Katarzyna Wielka“
Atlantic: „Jennie Gerhard“
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: „Dobroczyńca ludzkości“ i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa“
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna“
Sztuka: „Simona już jest taka“
Uciecha: „Papryka“

RADJO

Czwartek 15 lutego 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.56 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.35 Transm. z Warsz., 16.55 Pł ty, 17.20 Pogadanka, 17.30 Słuchowisko z Warsz., 19.05 „Skrzynka pocztowa“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Odczyt, 19.40 Kom. śniegowy, 19.44 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternastka Lubicz 7, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 15 b. m.

Dr. Wł. Bobrzyński Stradom 3 tel. 149-78, dr. I. Jurkowicz Wrzesińska 9 134-80, dr. I. Kałyńska Wielopole 26, dr. H. Krasoń Al. 3 Maja 5.

Zmiana emerytur urzędniczych

W najbliższych dniach Rząd ma przedstawić Sejmowi nowelę do ustawy o emerytalnem zaopatrzeniu pracowników państwowych, która wniesie zasadniczą zmianę w dekrecie o nowych poborach. Jak wiadomo, dekret ten ustalił nowe wymiary emerytur, znacznie niższe od dotychczasowych. Nowela przyznaje urzędnikom, mającym conajmniej 15 lat służby, którzy przejdą na emeryturę po pierwszym lutego br. t. j. po wejściu w życie dekretu o uposażeniach, prawo wyboru między zaopatrzeniem emerytalnem według starych przepisów lub według nowych.

Plaga znachorów we wsiach

Do wielu plag nękających ludność wsi należą znachorzy, których zowią też „magikami“. Są oni tak sprytni, że za „porady lekarskie“ nie pobierają żadnego wynagrodzenia, zachęcając temsamem ludność wiejską do szukania u nich pomocy w różnych dolegliwościach chorobowych. Łącznie z „poradą lekarską“ polecają sprytni znachorzy różne zioła, które na miejscu sprzedają, pobierając za paczkę, podejrzanej wartości, ziół polnych horendalne kwoty 20, 30 i więcej złotych.

Wielu takich spryciarzy „cudotwórców“ grasuje po wsiach małopolskich, pobierając za paczkę bezwartościowych ziół nawet po 50 zł.! Co jednak najważniejsze to fakt, że są tacy naiwni, którzy takie wysokie ceny płacą bezczelnym oszustom!

Dzielne niewiasty pobiły złodzieja

Niezwykłą przygodę przeżył pewien warszawski złodziej mieszkaniowy, który wraz z dwoma kolegami usiłował włamać się do mieszkania Wł. Sasinowa przy ul. Młynarskiej 36. Oto bowiem w chwili, gdy złodzieje wchodzili do mieszkania, nadeszła z miasta żona Sasinowa, Helena, która widząc włamywaczy, wszczęła alarm.

Wówczas jeden z opryszków uderzył ją pięścią w pierś. Dzielna niewiasta, mimo bólu, pochwyciła jednak złodziejaszka i wezwała pomocy.

Zaalarmowane sąsiadki nadbiegły i pobiły dotkliwie niefortunnego włamywacza, co widząc jego koledzy, ratowali się ucieczką. Z pod ręki rozwścieczonych kobiet uwolnił złodzieja dopiero policjant i silnie potłuczonego odstawił do komisarjatu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.